

Zdzisław Broncel

Rozmowa z Aleksandrem Zelwerowiczem

Zelwer i Wspaniały Jubilat — reżyser, aktor i twórca aktorów

— Zaraz panu służy. Pan wybacz, bardzo mi przykro, ale już napewno, tak, napewno za dwie minuty, pod słowem honoru; porozmawiamy sobie wtedy, proszę, może pan zechce tu poczekać, tylko założę brodę, sfotografuję się z brodą; doskonale, za chwilę jestem; rozmawiam, robi pan ze mną wywiad.

Zelwerowicz wypowiedział to wszystko jednym tchem, wykonał olbrzymi obrót całym ciałem i znów zbiegł na dół ze schodków. Wrócił jeszcze bardziej zmieniony: przedtem kiedy miał przyprawione szpakowate wąsyki wydał mi się z daleka dekoratorem teatru Narodowego, prof. Jarockim, teraz — z siwą brodą wyglądał do niepoznania. Zniknął w pokoiku na lewo, potem wyrósł cudownym zdarzeniem, potężny jak góra Ararat, z prawej strony, wziął mnie pod ramię, prowadził — po drodze zdzielił z głowy perukę, stracił brodę, wyrzucił wąsy, zainkorporował się gościnnie moją ogórką: proszę, tak, proszę — niech pan siada, tam jest chyba najczystsiej — i gdy już siedziałem w garderobie Zelwerowicza pod kolekcją fraków ze złotem szamerowaniem, szlafroków i tużurków Imci Pana Jemalkiewicza, Zelwer, ten Falstaff nieporównany (wielka rola Zelwera), uprzedził na wstępie:

— Nie jestem wprawy w takich wywiadach, dziś tylko sześciu obiegło mnie wywiadców, może pan mi to jakoś ułatwi, czekam pytań, tak, słucham, słucham!

Tytan teatru

Rozsiadł się w chudym foteliku pod lustrem i zmywał szminkę. Czoło mu się zaczerwieniło, na twarzy wyraz napięcia, wysunął mięsistą wargę, pod brodą zjawiał się drugi podbródek — i jakże tu zwyczajnie rozmawiać z tym olbrzymem, który mógłby zamienić się w kamienną statuetkę, stanąć w foyer teatru Narodowego i podtrzymać sklepienie teatru wyciągniętą ręką. Wcalebym się

Gruźlica płuc jest nieubлагana i co rano, nie robiąc różnicy dla pici, wie knistanu, pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarzy „Balsam Thioleolan Age”, który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

temu nie zdziwił. Do Zelwera pasuje każda blaga, byleby była wielką blagą, gigantyczną blagą, wspaniałą fantazją zeiganą na przekór całemu światu. Kiedy się Zelwer urodził? A gdzie? (Kto nie wie, niech pamięta, że w Lublinie, w r. 1879). A kiedy wstąpił do teatru? Zadawanie mu takich pytań byłoby płaskie, nudne, przyziemne. Zelwer wstałby i zawołał głosem, huczącym, jak wiaty armatnie: miejsce urodzenia? Kraina genjuszów!

W roli Dantona, granej kiedyś w teatrze Polskim Zelwerowicz takimi właśnie słowami walił w salę. — Dantonie, wiesz co cię czeka? — Wiem. Nieśmiertelność!! I tu, Danton, męczyc jubileuszową statystykę? Nigdy! O Zelwerowicza wolno zamiast wymieniania setek świetnych ról dać tylko jedno słowo. A jak jednym słowem zmierzyć Zelwera?

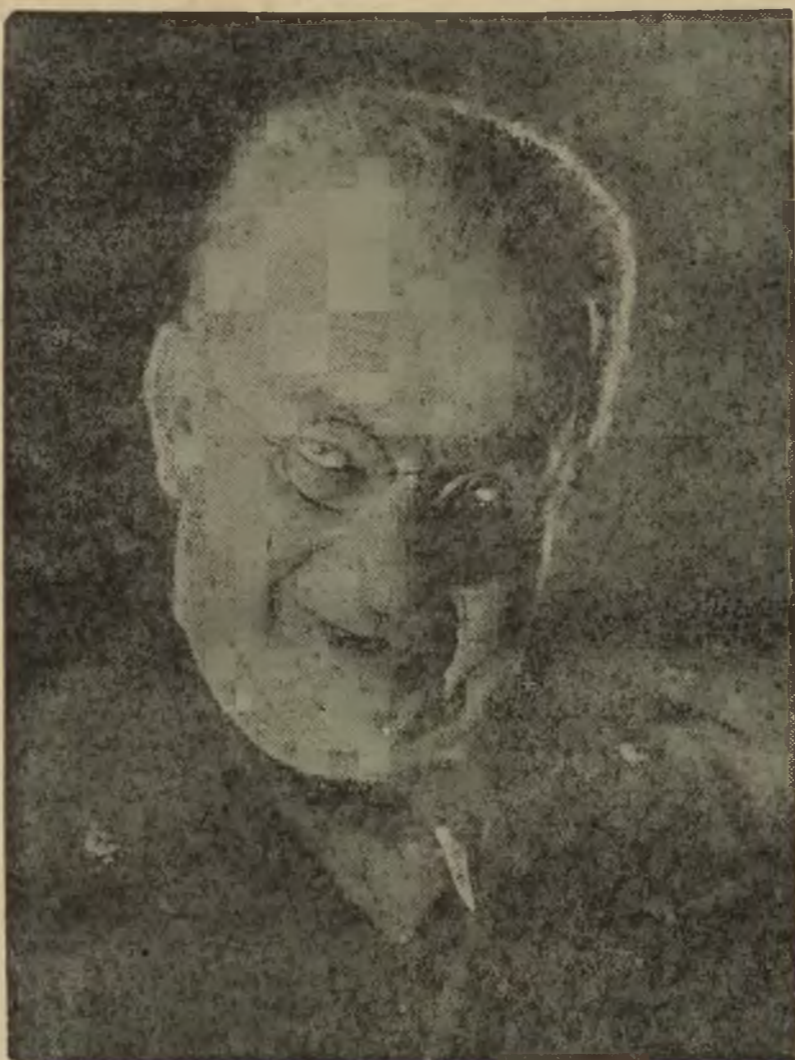
Duch Zagłoby

Jest takie słowo. Zagłoba! To on, słynny, bohaterski, szermujący słowami, niepośledniej postaci, niepośledniego dowcipu — Zagłoba teatr! Tylko Zagłoba z ważnie zmienioną sprężynką. Zamiast dezorganizacji — organizacja. Zelwer na próbach tłum statystów trzyma tak krótko, ostro, jak narowistego konia, ściągniętego munsztukiem. Jest systematyczny, punktualny, ale ta punktualność już jest bóstwem, systemem, niebiosami, której — niech Bóg broni — nie wolno obrazić. Zelwer nie powie wówczas złego słowa, ale spóźniająca się na ranną próbę artystkę tak splantuje, jak Zagłoba splantował Podbięte, kiedy mu wypominał ślub czystości.

Ale stop! Zelwer już gra. Gra — znaczy opowiada, co zresztą u Zelwerowicza na jedno wychodzi.

— Jak to się stało, że zostałem aktorem? Jakby tak prorokować według tego, jak dziecko bawi się w dorosłego człowieka, powinienem dzisiaj żyć w celibacie. Zawsze, ośmioletni chłopak, przebiegałem się za księdzą, odprawiałem namiętnie msze święte, mało! — wygłaszałem kazania i to jakie kazania! Pisałem je, uczyłem się ich, a potem deklamowałem wobec dwóch kuzynów, którzy mieszkali w domu rodziców i z którymi razem się bawiłem. Nie powiem już dzisiaj, czy im

wielką rozkosz sprawiło słuchanie moich egzort, ale ja szczerze starałem się ich wzruszyć. Książd na kazaniach w katedrze lubelskiej doprowadzał kościół do ciężko, udawać wołu, a jak znów mowilem żabę, to tak zabawnie sobie skrzy - skrzy - cza - łem. Oczywiście inni papłali wiersz jedynym tchem, strofki odwijaly się



placzu, wszelkimi możliwymi sposobami starałem się go naśladować i ambicjonowałem się, pragnąłem, żeby moi kuzyni utonęli we własnych łzach. Sądze, że już w tej ambicji wywoływania wzruszeń u innych ludzi, w tej pasji przemawiania, można szukać pierwszych zapowiedzi zjawienia się instynktu teatru.

W walce z belfrem

— A potem była taka chwila, jak błyskawica jakiejś przepowiedni. W drugiej klasie rosyjskiego gimnazjum uczuliśmy się na pamięć wierszy. Ja ogromnie to lubiłem, a szczególnie chwyciły mnie bajki Kryłowa. Jest taka bajka — napewno pan ją zna — o żabie i o wole. Kiedy belfer wyrwał mnie do tablicy, ach — dopiero starałem się mówić grubo,

jak na kołowrotku, powiedział taki, siadaj, już — następny. Nauczyciel wysłuchał mojej deklamacji, potem wypisał dwuję i palnął mi takie oto słowa prawdy: Słuchaj, ty, Zelwerowicz, szkoła — to nie teatr!!!

Debüt, przerwany przez rodzinę

— A istotnie nie teatr! Myślałem później, że będę musiał uciekać do teatru. Ułatwiono to mi o tyle dobitnie, że z IV klasy gimnazjum zostałem „wylany” za odwiedzenie teatru ogródkowego, słynnego „Wodewilu”. Wyjechałem do Rosji tam kończyć gimnazjum filologiczne. W czasie wakacji potajemnie zaangażowałem się do teatru, który był wtedy przejazdem w Warszawie i grał w

odpowiednio, ma się rozumieć, przerobionej sali Cyrku na ulicy Ordynackiej. Dostałem małą rolę, mówiłem parę zdań i — sprzątałem pokój. Zamiatałem więc scenę tak realistycznie, że sufler nieustannie kichał, z podłogi wznosiły się tumany kurzu, a ja cały zapal kładłem w swą „rolę”. Dalej karjera urywa się trochę, bo od roli oderwała mnie matka, zawiozła do domu i zatuszowała artystyczny występ w obec władz szkolnych.

Roskosze dyrygenta

Jednak debüt miał swoje znaczenie. W r. 1900 gra już Zelwerowicz w teatrze Wołowskiego, następnie przechodzi do teatru krakowskiego, przeżywającego swój złoty okres pod dyktando Józefa Kotarbińskiego. Jako Kasper gra w słynnej prapremjerze „Wesela”. W ciągu trzech lat pracy w Krakowie zdobywa miejsce w pierwszych szeregach aktorstwa, a po ośmioletniej pracy krakowskiej otwiera własną dyktando w Łodzi. Jest aktorem, reżyserem i dyrektorem. Tworzy nie jedną rolę w każdym przedstawieniu, ale dziesięć ról. Jest jakby dyrygentem aktorskiej orkiestry, jest kompozytorem — tworzy przedstawienie, dobiera poszczególne tony, zestrza je w jednolite brzmienie — jest reżyserem. Poznaje nową rozkosz pracy teatru:

— Tak, to jest wielkie wzruszenie patrzeć jak sztuka rośnie, staje się, nabiera życia. Zaczyna się od wizji. Po przeczytaniu sztuki

ki muszę ją ujrzeć, muszę być na jej wyobrażeniu przedstawienu. A potem próbuję dociągnąć rzeczywistość do tego, co sobie wyobraziłem. Zbiegają się tu dwie inwencje: reżysera i dekoratora. Są tacy reżyserzy, którzy zasugerują projektodawcę dekoracji i narzucają mu swoją wizję, a są znów tacy dekoratorzy, jak był np. Drabik, którym ulegnie reżyser. Najlepiej jest, jeżeli dwie wizje, powstające samodzielnie, odrębnie, są prawie zgodne. I to samo, jeśli idzie o kreację aktora. Myśl aktora powinna się zbiec z myślą reżysera. Jest wprawy w dzieła, świetna szkoła Sol-skiego: Solski pokazuje każdemu aktorowi, jak ma grać, jak ma nawet podnieść rękę do góry, jak płakać, ale dziś, gdy przed premierą bywa i miesiąc prób, reżyser nie potrzebuje się spieszyć i szuka zrozumienia u aktora i sam stara się aktora zrozumieć. A wogóle, reżyserowanie sztuki, to jest jak chowanie cudzych dzieci. Taką trochę skomplikowaną guwernerka.

— Reżyseruje pan teraz sztukę Szaniawskiego na swój jubileusz. Pamiętam piękną pańską rolę w „Advokacie i różach”. Myślę, że bardzo taka rola odpowiadała dyktatorowi Instytutu Teatralnego, wychowawcy przyszłych aktorów?

— Że to niby jak hodowla róż? — Zelwer zamyślił się, poglądził podbródek. A Szaniawski — powiedział po cichu do siebie — to jednak byczy, byczy autor...

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Laureatka nagrody literackiej

Jury Nagrody Literackiej Zw. Zaw. Literatów Polskich w Warszawie przyznało nagrodę za tom 500 zł. Decyzja jury, złożonego najlepszych poezji, ogłoszonych w ostatnich trzech latach Marii Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej,

nagradzając jej zbiór wierszy „Śpiąca załoga”. Nagroda wynosi 500 zł. Decyzja jury, złożonego z L. Staffa, J. Tuwima, S. Flukowskiego, L. Pomirowskiego i E. Koźlikowskiego, zapadła przez aklamację.

Składajcie ofiary na Fundusz Obrony Morskiej

Antoni Marczyński

3)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Widok ten pozwolił wrażliwej snąć na piękno dziewczynie zapomnieć na chwilę o wszelkich kłopotach; uśmiechnęła się, jak dziecko na widok nowej zabawki, tak przynajmniej osądził Prakasza Hangwana, stojący tuż obok. Lecz niebawem tęcza zaczęła rozpylić się w powietrzu, zieleni trawników i drzew pociemniała, a sinawa toń stawu przybrała barwę szafirową. Czyżby deszczowa chmura zdołała dopędzić słońce? Nie. Obłoki pędziły niezmiennie na północ, w stronę najwyższych gór świata, tylko słońce już zachodziło.

Dziewczyna spojrzała na zegarek, drgnęła, na jej twarzy odzwierciedlił się nagły przestach; podniosła kołnierz kostiumu i wyszła z gmachu poczty nie zważając już na deszcz. W tej samej chwili Kaleh przybiegł do Prakasza.

— Zegnaj. Odejdę sam, gdyż chcę zachować teraz jaknajwiększą swobodę ruchów, — rzekł. — Gdzie zamieszkaś tutaj?

— U porucznika Wilkinsa, mego przyjaciela z Anglii. Muni, a ty zamierzasz nadal śledzić tę miedzianowłosą? Czyż nie widzisz, że to jest jak powiadają biali, prawdziwy anioł?

— Ten „prawdziwy anioł” ma aż dwa cudaćkie nazwiska i bo-daj czy choć jedno z nich prawdziwe. Ten aniołek... — tu Kaleh dorzucił kilka słów szeptem.

— Ależ, Muni, to niemożliwe! Ona ani...

— Nie mam czasu, mój drogi. Gdzie mieszka twój Wilkins?

— Wynajął sobie willę w Ballygunge... zaczekaj, zaraz ci po-

dam dokładny adres. — Prakasz wyjął z kieszeni notes. — Gdzież ja to zapisałem...

— A jeśli wyjechał w góry? — Z temi słowy Kaleh opuścił towarzysza i pobiegł za przybyłą dziś do Kalkuty dziewczyną.

Jego ostatnie zdanie Prakasz przeżuwał obecnie z smętną miną. Na hotel już nie miał pieniędzy, z wielu względów wolął nie skorzystać z gościny wuja, słowem, aż się prosiło zamieszkać u Roberta Wilkinsa. Ba, lecz jeśli ów wyjechał? Toć przed wiosennymi upałami i letnią porą deszczową każdy kto może ucieka na północ.

— Napewno bawi teraz w Simli, albo w Dardżilingu, — przypuszczał.

Nie zgadł. Porucznik Wilkins w tej chwili przebywał tuż pod Kalkutą w Barrackpore i wraz z innymi oficerami kłął na czem świat stoi, gdyż właśnie dzisiaj djabli wzięli wszystkie urlopy. I żeby choć był jakiś słuszny powód do wydania tak drażniącego rozkazu. Gdzież! Bo niby co to obchodzi Anglię, że wczoraj pod wieczór Austro - Węgry złożyły w Belgradzie ultimatum. Ultimatum to jeszcze nie wojna, a zresztą wojna austro-serbska może interesować co najwyżej Rosję, ale nikogo więcej. Tego zdania byli wszyscy młodszy oficerowie garnizonu kalkuckiego, a zwłaszcza ci, którzy jak Wilkins mieli rozpocząć urlop od 1-go sierpnia, więc już za tydzień.

— Przekłeta hołota, — irytował się Robert; — zamordowano im tego arcyksięcia... jakże mu to było?

— Franciszek Ferdinand, — wtrącił porucznik Batten, zwany w pułku „studnią wszelakiej wiedzy”.

— Zabito go miesiąc temu i...

— Niecały miesiąc, bo dwudziestego ósmego czerwca.

— Wszystkie jedno! Skoro tak długo czekali z swoim ultimatum, mogli jeszcze poczekać do września, aż ja wrócę z Simli.

— Słusznie, mogli poczekać, mnie także urlop popsuli.

— Nie daruję im tego nigdy!

— Chciałby się człek choć urządzić z rozpacz, — dorzucił gro-

bowym basem kapitan Torrance, wywołując obłudne protesty Battena.

— Urządzić się przed zmierzchem? Ależ w tym klimacie to prawie samobójstwo!

— Całe szczęście, że tylko prawie.

— Chciałby człek, mówię, a tu uczciwych trunków ani na lekarstwo.

Gospodarz, porucznik Stephens, okrutnie zmieszany jął usprawiedliwiać się i miłych gości przeproszać; wczoraj, a właściwie dzisiaj, to znaczy ubiegłej nocy przyjmował tu paczkę „oboja poci” cywilów, którzy splondrowali mu piwniczkę tak, że nie pozostało w niej nic, oprócz „desynfekcyjnego płynu”, czyli whisky. Czyż on, Stephens mógł być przewidzieć, że dzisiaj popołudniu odwiedzą go najlepsi przyjaciele? Że będą chcieli zalewać robaka rozpacz? Że idjoci Austriacy wysła Serbji ultimatum właśnie teraz? Że to wywoła w Indjach tak straszny kataklizm, jak nagle odwołanie urlopów?

— Nie, — przyznał kapitan. — on tego przewidzieć nie mógł.

Tak więc Stephens otrzymał rozgrzeszenie, lecz to nie poprawiło ogólnej sytuacji, tragicznej, zdaniem Roberta Wilkinsa. Bo co ma z sobą począć biały oficer o tej porze, jeżeli jest nieżonaty, jak cała ich czwórka? Życie towarzyskie kwitnie w nim, lecz obecnie cały high life bawi na letniskach, a najzamożniejsi w Anglii. Wszystkie lepsze lokale zamknięte, sportów uprawiać nie można spowodu ciągłych deszczów, więc co, u licha, pozostaje?

— Urządzić się, powtarzam po raz trzeci!

— Byle po zachodzie słońca.

Torrance spojrzął na zegarek, a stwierdziwszy, że do zachodu słońca brakuje kilkanaście minut, zgodził się wspaniałomyślnie, by jego wniosek został uzupełniony poprawką Battena. Wniosek przeszedł jednogłośnie, to jasne i w chwilę później samochód wyruszył w powrotną drogę.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.61 (dział miejski i liter-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesujące czytelników z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefon: Administracja i Z rząd 691-64; Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 186.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dodatkiem Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.